Rok II. Lwów 1 Lipca 1891. Nr. 13.

GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo ludowe, naukowo-religijne, polityczne i społeczne.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedpłata wynosi:
całorocznie . . . . 4 zlr.
półrocznie . . . . 2 „
kwartalnie . . . . 1 „

Redakcya i Administracya „*Gwiazdy katolickiej*" we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 11.

Ogłoszenia zamieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza w jednej szpalcie drobnym drukiem.

Rękopisów nie zwraca się. Odpowiedz następują tylko na listy opłacone.

WYDAWCA I REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

O potrzebie dobrych uczynków.

W Ewangelii, którą za kilka dni, bo w najbliższą niedzielę usłyszycie, znajdują się następujące słowa Pana Jezusa: „*Wszelkie drzewo, które nie rodzi owowcu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.*

I któż jest i co oznacza to drzewo nieurodzajne skazane wyrokiem Chrystusa Pana na spalenie? Takiem drzewem jest, jak pisze św. Bonawentura, każdy zły chrześcianin - katolik, który w życiu swem nie spełnia dobrych uczynków.

Ogrodnik zasadza w ogrodzie drzewa w tym celu, by one rodziły owoce; podobnież czyni i ogrodnik niebieski, t. j. Bóg nasz. Umieścił On nas tu na ziemi, w ogrodzie swego św. Kościoła po to i w tym celu, byśmy wydawali dobre owoce, czyli spełniali dobre uczynki. Jeżeli zaś o to się nie staramy, lecz co gorsza wysilamy się tylko na złe uczynki, wtenczas wyrzuci nas P. Bóg ze swego ogrodu, wyrzuci z nieba i rzuci na spalenie w ogień piekielny, bo taki los spotyka drzewo nieurodzajne.

Kiedy więc zaniedbujemy starać się o dobre uczynki, wówczas sami na siebie wydajemy wyrok potępienia, samych siebie krzywdzimy a nadto znieważamy Boga, bo jako chrześcianie powinniśmy dawać chwałę Imieniu Bożemu czyniąc dobrze. Jeżeli bowiem wyznawcy Chrystusowi czynią dobrze, wtenczas ludzie niewierni i poganie, widząc to przychodzą do przekonania, że

nasza religia musi być prawdziwą i świętą i chwałą Boga naszego; gdy zaś przeciwnie widzą nas źle czyniących, wtenczas szydzą sobie i z naszej religii i z Boga naszego. A któż tego przyczyną? Oto każdy z nas, który nie stara się o dobre uczynki. Sam Pan Jezus wyraźnie to potwierdził, gdy nakazując nam czynić dobrze dodał: *by inni widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech.*

Myślą niektórzy, że wystarcza wierzyć głęboko we wszystko, co P. Bóg objawił i czego Kościół naucza, a już będzie się zbawionym. Ci ludzie bardzo się mylą i oszukują siebie samych, bo choćby kto nie wiedzić jak głęboką miał wiarę, choćby się n. p. całymi dniami modlił i wzdychał do Boga, to jednak i tak nie będzie zbawionym, jeżeli nie ma dobrych uczynków i jeżeli przy swej głębokiej wierze dopuszcza się jeszcze złych czynów, *bo nie ten, który mówi: Panie! Panie! wejdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, króry czyni wolę Ojca niebieskiego.* A jakaż jest wola Boga? Oto, byśmy czynili dobrze i abyśmy spełniali Jego przykazania.

Za mało jest także wystrzegać się grzechu t. j. unikać złych uczynków a przytem nie czynić nic dobrego, a znowu Duch św. mówi przez usta Psalmisty: „*Odwróć się od złego a czyń dobrze*". Aby tedy osiągnąć zbawienie, potrzeba odwrócić się od grzechu, a przytem czynić dobrze. Jedno więc i drugie spełniać musimy, jeżeli chcemy osiągnąć wieczną szczęśliwość.

Gdy po śmierci staniemy przed tronem Boga-Sędziego, to P. Bóg nie będzie patrzył na to, czyśmy tu na ziemi byli sławnymi, bogatymi lub mądrymi, ale cośmy uczynili złego i czy mamy jakie dobre uczynki, któreby nasze grzechy zrównoważyły na wadze sprawiedliwości.

Uczynki dobre nie są żadną r a d ą, ale przykazaniem, które spełnić k o n i e c z n i e potrzeba, a jeżeli go nie spełnimy, czeka nas los drzewa nieurodzajnego, t. j. ogień wieczny.

Tyle tymczasem o k o n i e c z n o ś c i i p o t r z e b i e dobrych uczynków; w następnych numerach zastanowimy się nad ich k o r z y ś c i ą i wyliczymy w krótkości główniejsze uczynki dobre tyczące się duszy i ciała.

Jedna noc.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia)

napisał

Franciszek Marzec.

Maciej Skiba był dość zamożnym gospodarzem. Posiadał ładne koniki i bydełko, kilka morgów urodzajnej gleby, a domostwo jego uważano za jedno z najpiękniejszych w całej wiosce. Miano go więc ogólnie za szczęśliwego człowieka. Był też nim w istocie Maciej, bo Pan Bóg błogosławił jego uczciwej pracy, a spokój i szczęście mieszkały w domu poczciwego Skiby.

Lecz wypogodzone Macieja oblicze, na którem malowały się spokój i zadowolenie wewnętrzne, od pewnego czasu sposępniało, jakby jakaś gruba chmura osiadła na jego czole; stał się smutnym i milczącym, nawet praca nie szła mu jakoś; słowem zupełnie się odmienił.

Ludzie różnie sobie tę zmianę w usposobieniu Macieja tłómaczyli, a że wielu jest takich, co to chętnie o swym bliźnim źle mówić lubią, więc też dawały się słyszeć tu i owdzie różne głosy:

Coś Skiba ma na sumieniu i robak wewnętrzny nie da mu spokoju, pewnie kogoś skrzywdził — odezwie się Paweł Nipoń.

Ale, tego tam nie można powiedzieć, bo go przecież znamy wszyscy dobrze, — odrzekł Wojciech Kusion, tylko oto widzicie syn jego Walek dopomina się o grunt a staremu jakoś przykro iść na wymowę i na swój garnczek, tak mu tedy to sęka zabiło do głowy.

A bo syn jest łajdak i niegodziwiec, — przerwał mu rozsądniejszy Jan Rębacz. Jak tylko przybył od wojska, tak się ze starym ojcem tylko kłóci, nic nie robi a w karczmie ciągle siedzi. Toż nie inna jest przyczyna smutku poczciwego Skiby.

Świętą prawdę mówicie, zakończył Maciej Jarzyna, już to mnie się zdaje, że z tego Walka nic dobrego nie będzie, bo tylko do kart i do karczmy zapalony, a do roboty ani rusz. Mój Boże, co się też to z niego stało przez ten niedługi czas przy wojsku!

Ci dwaj ostatni gospodarze powiedzieli prawdę. Skiba miał tylko jedno dziecko, a tem był syn Walek, którego jak najuczciwiej przy sobie do lat dwudziestu wychował. Był to chłopak piękny, rumiany i zuchowaty, iż podobnego nie znalazłbyś we wsi.

Oprócz tego cały dzionek boży widzieć go było można przy pracy, do niczego się nie lenił, do kościoła zawsze chodził i modlił się przykładnie. Lubiano go też we wsi i szanowano, a niejedna bogata ojcowiczka miluchnym na niego spoglądała oczkiem, bo się Walek mógł każdemu spodobać. Mówiono też we wsi:

Już to Walek podał się po ojcu, taki zapobiegliwy, robotny, a jaki skromny i dobry, złote ma serce, nie pożałuje nigdy ta dziewka, która za niego pójdzie.

Takim był Walek do lat dwudziestu.

W dwudziestym roku życia wzięto Walka do wojska.

Z boleścią w sercu i żalem niewymownym opuszczał chatę i kochanego ojca, smutno mu było opuszczać tę wioskę, gdzie tak był szczczęśliwym, Bóg wie, na jak długo. Zapłakał więc Walek, kiedy go ojciec błogosławił na drogę.

Dziwią się niektórzy temu, że ojciec lub matka płaczą o swego syna, kiedy go wezmą do wojska powiadając:

Po co płakać i żałować, czy jemu tam źle będzie? obejrzy nieco świata, napatrzy się różnym obyczajom ludzi, ogładzi się, nauczy się wiele i jeżeli Bóg pozwoli, to znowu wróci do domu. Ale czy powróci z temi samemi dobremi zasadami, z tem samem sercem i z tą samą myślą, z jaką opuścił dom rodzicielski? Są wprawdzie wyjątki, ale niestety dość często się zdarza, że i najlepszy chłopak wraca do domu wielce popsuty. Otóż i Walek po kilkuletnim pobycie przy wojsku, gdy wrócił do wioski, odmienił się nie do poznania. Dawna skromność gdzieś znikła, a na jej miejscu osiadła duma i zarozumiałość. Jak przedtem nie używał wódki, tak teraz w karczmie wysiadywał ciągle i pił nieustannie. Nietylko z innymi ludźmi, ale nawet z rodzonym ojcem obchodził się po grubiańsku i zawsze był gotów do przekleństwa i kłótni. Udawał, że nie umie mówić jak dawniej czysto po polsku, ale jakoś szwargotał ni tak ni owak. Do roboty ani go rusz, a co najgorsze, że nigdy nie widział go ojciec, aby się rano lub wieczór pomodlił. Nie trudno więc sobie teraz wytłumaczyć smutek poczciwego Macieja na widok tej okropnej zmiany w usposobieniu Walka.

Ojciec widział w nim zawsze całą nadzieję i pociechę w starości, a tu naraz ów syn stawał się przez swe złe życie zabójcą jego szczęścia i przedwcześnie torował mu drogę do grobu.

Walek nic sobie z tego nie robił, że z każdym dniem siwych włosów więcej ze zmartwienia na głowie ojca przybywa, jeno po całych dniach siedział w karczmie za stołem i stał się prawie

pijanicą. Przyjaciół do kieliszka i do kart miał zawsze obok siebie pełno, a kiedy żyd się nieraz niby wzbraniał dawać wódki na kredyt, lub pieniędzy pożyczać, to Walek dumnie zakrzyczał: *Sakerlot nochmol szczo te je? lebo to ja nie jest pon? cyj to je gront, a dom, a skapy? holt! jak zechcem, to teroz glojch szecko je mój w doma obrychtunek!* I żydzi dawali pić, ile Walek zażądał.

Tak trwało długi czas.

Razu pewnego przyszedł Walek jak zwykle pijany do domu, a widząc, że ojciec siedzi zaturbowany, zabełkotał podnosząc rękę do góry.

No halt! jo robim jutro ordynk, wyštrofujem se, pojdziem najpierw na šnapsa z swoimi kamratami... jo pojmiem holku... ożenim se.. ne myślim byś knechtem! halt! ja pon! — i przy tych słowach podniósł do góry pięść mocno zaciśniętą.

Walku — odezwał się ze łzą w oku, — czy ty już nie masz Boga w sercu, że się chcesz zmarnić, a mnie do grobu wprowadzić? *No, to mnie szecko jedno, oles oinc, — co oni rzekają* — odpowiedział niegodziwy Walek, a zatoczywszy się bezwładnie pijany na posłanie, zasnął snem twardym.

A wiecie wy co Walek zamyślał na drugi dzień? Oto namówiony przez niegodziwych przyjaciół, jakich miał przy kieliszku i na rady żyda, postanowił nazajutrz oświadczyć ojcu, aby mu grunt oddał, a jeżeliby tego po dobroci nie uzyskał, to miał zamiar do upadłego się kłócić, a nawet może i co gorszego miał na myśli, aby tylko ojcowiznę odebrać.

Potem miał się z jakąś tam miastową, jak on nazywał „holką« żenić.

Co się jednak stało, zaraz zobaczymy.

Kiedy Walek rzucił się na posłanie i zasnął twardym snem, upadł stary ojciec na kolana, a złożywszy ręce, zawołał ze łzą w oku z głębi serca:

„Boże Wszechmocny! zlituj się nademną i nad nim! natchnij go, o Boże, dobrą myślą, a daj mu opamiętanie! Wysłuchaj prośbę niegodnego grzesznika, którą za swojem dzieckiem do tronu Swego zanosi; zmiłuj się o Boże, zmiłuj się nad nami!« I pochylił się starzec ku ziemi i modlił się długo a rzewnie, bo łzy czyste jak perły, łzy gorżkie boleści padały z ócz jego na ziemię. Powstał potem wzmocniony tą modlitwą na duchu i położył się do łóżka.

. . . .

Daj żydzie śnapsa! krzyknął Walek na drugi dzień w karczmie, zeszedłszy się z kamratami. *Już je fein,* dziś mój grunt, a dom, a *śkapy i szecko!*

Wiwat: wrzaśli kamraci, żyjemy!

Ny, panowie żyją, bo panom wipada żić młode pany: ale po co to stare ludzie mają zawadzować, — odezwał się rudy żyd, spojrzawszy znacząco na Walka.

W tem drzwi się otwarły i wszedł Maciej Skiba. Jakoś dreszcz przeszedł Walka, bo wiedział, że ojciec nigdy do karczmy nie zagląda, lecz ze złością zapytał ojca: Co oni mają mnie szpiegować? albo to ja dezynter? *bassamazenia, terremtete... rechts front... marsz!* i wskazał ojcu drzwi.

Zakipiała krew w żyłach Macieja, postąpił ku Walkowi i z całej siły, pierwszy raz w życiu, uderzył go w twarz.

Ha, ha, zaśmiali się towarzysze, dasz się bić jak dziecko?

Zerwał sie Walek z ławy, spojrzał groźnie na swego rodzica... a potem pchnął go tak silnie w piersi, że ten jak długi potoczywszy się, runął w tył na izbę karczmy.

Jęknął starzec boleśnie i zawołał:

O Boże ratuj mię!

Uderzywszy Walek ojca swego, spojrzał po karczmie, nie było już towarzyszów jego, więc czemprędzej i on wyskoczył oknem na pole.

Na polu było pełno ludzi... wszyscy chcieli Walka złapać, ale jakby cudem, wymknął się im i uciekł; słyszał tylko jakieś głosy i krzyki za sobą, lecz nie oglądał się, uciekał dalej a dalej. Choć wiatr z deszczem tamowały mu ucieczkę... nie uważał na nic, brnął po błotach i bagnach, gdzie go oczy niosły, bo wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju, jeno go dalej a dalej od wioski do ucieczki zmuszały.

I przybył wreszcie okropnie zmęczony i zziębnięty do jakiegoś lasu.

Noc była ciemna; a deszcz lał okropnie. Już dalej nie mógł uciekać, bo mu nogi odmówiły posłuszeństwa. Zafrasował się Walek niezmiernie, jak tu noc w tak ciemnym lesie przepędzić... a deszcz leje jak z rynny.

Aż tu rozgląda się... stoi przed nim ogromny dąb wypróchniały. Bez namysłu więc schował się w to wydrążenie i tym sposobem znalazł wygodne schronienie przed tak gwałtowną burzą.

Lecz jak straszne myśli przesuwały się Walkowi po głowie! Zdawało mu się co chwila, że jakiś dziki zwierz ku niemu się zbliża... to znowu, że z wydrążenia dębu gady jadowite wysuwają się i żądłami chcą go dosięgnąć.. drżał opropnie na ciele, jednak siedział w ukryciu.

Aż tu naraz jakieś światło zobaczy:

Już po mnie — to pewnie zbójcy, lub pogoń za mną, aby mię schwytać...

Chciał Walek westchnąć do Boga o ratunek, ale nie mógł... a światło zbliża się coraz to bardziej i słychać jakieś głosy. I oto stanęło w pobliżu dęba trzech męczczyzn, których Walek przy świetle dokładnie zobaczył. Czarno zarośnięci na twarzy, każdy z nich miał siekierę i kilka pistoletów za pasem... okropnie wyglądali.

Walek na pół żywy zawarł oczy, tak go one postaci raziły... Byli to bowiem jak się domyślał rabusie. Lecz oni zobaczyli go, i jeden zbliżywszy się ku dębowi, krzyknął groźnie:

Ktoś ty jest nędzniku!

Walek nie mógł słowa przemówić, lecz gdy ów czarny człowiek wymierzył ku jego głowie pistolet, odezwał się prawie umierającym głosem: *C. d. n.*

Z dawnych dziejów naszej Ojczyzny.

Po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Ze śmiercią Bolesława III. kończy się pierwszy okres historyi naszego narodu, który przyjąwszy chrześciaństwo rozrósł się w tym okresie i wzmógł na zewnątrz, a rozwinął i wzbogacił się wewnętrznie. Nim więc zaczniemy opowiadać dalsze losy drogiej Ojczyzny naszej, z którą już liczyć się musieli wrogowie, rzućmy okiem na stan państwa polskiego, jego wewnętrzne urządzenie i oświatę.

Mówiliśmy, że Bolesław Krzywousty umierając, podzielił Polskę pomiędzy swoich czterech synów; podział ten był następujący: najstarszemu Władysławowi z mianem monarchy i najwyższą nad braćmi zwierzchnością, przeznaczył ziemie *krakowską, szlązką, sieradzką, łęczycką i Pomorze;* drugiemu synowi Bolesławowi zwanemu Kędzierzawym, zapisał *Mazowsze,* ziemię *dobrzyńską, chełmską i Kujawy;* trzeciemu Mieczysławowi zwanemu Starym dla wielkiej jego powagi i rozsądku, nadał ziemię *gnieźnieńską, poznańską i kaliską;* czwartemu nareszcie Henrykowi ziemie *lubelską i sandomierską.*

Miał jeszcze Bolesław piątego syna Kazimierza, urodzonego rok przed śmiercią ojcowską, którego wykluczył od udziału; a gdy go pytano dlaczego to czyni, odpowiedział: „Wiecie, że pomiędzy czterema u wozu kołami jest wasąg, a na nim siedzenie. Dziecięciu temu między czterma braćmi dostaje się odemnie dziedzictwo szlachetniejsze nad inne. Nie troszczcie się zatem o niego, niech ta troska zostaje przy jego opiekunach.

Sam podział kraju wskazuje nam, jak wielką już była Polska; a dalej widzimy jaką potężną władzę miał król, mogąc dowolnie rozdzielić państwo pomiędzy synów. I rzeczywiście, w owych czasach król rządził samowolnie; on wypowiadał wojny, był najwyższym naczelnikiem wojska, prowadząc do boju rycerzy, wybierał podatki, szafował dochodami. Król był sędzią najwyższym, stanowił i odmieniał prawa, życie i majątek mieszkańców były w jego mocy. Osoba monarchy była świętą i nietykalną, a jego mieszkanie miejscem przytułku dla nieszczęśliwych.

Oprócz powszechnego podatku i licznych danin, własnością króla były wszystkie ziemie podbite i puste; wszyskie miasta, lasy, polowania i rybołostwo; a dalej kruszec i sól. Nadto królewskiemi były dochody z kar sądowych, łupów wojennych i zabory po winowajcach.

Mieli więc królowie w swej stolicy najpierw w Poznaniu, a potem w Krakowie skarb obfity i dwór okazały liczący wielu urzędników, na których czele stał wojewoda, najbliższy osoby królewskiej; dalej kanclerz, urzędnik do pism królewskich; był to zawsze duchowny, bo świeccy nie starali się jeszcze wtedy o wyższą naukę; kanclerz musiał posiadać język międzynarodwy, którym był wówczas język łaciński. Nadto przy dworze byli jeszcze: chorąży noszący narodową chorągiew przed królem; podkomorzowie, komornicy, stolnikowie, koniuszowie, cześnicy itd. Kasztelanowie zaś z grodów i zamków rządzili powiatami. Wszyscy wymienieni tu urzędnicy byli sługami i wykonawcami woli królewskiej, lecz z czasem stali się doradzcami króla i do wielkiej dochodzili potęgi, jak naprzykład Sieciech za panowania Władysława Hermana.

Nim Polacy mieli książąt i królów, nim utworzyli państwo, byli ludem pasterskim i rolniczym, a każdy ojciec rządził swoją rodziną i czeladzią; sławni zaś i władcy władali pokoleniem — gminą. Długie lata w ciszy i pokoju przeżyli nasi przodkowie; ale gdy rozrodziwszy się zetknęli się z innymi ludami, gdy ci sąsiedzi zaczęli napadać ich siedziby i zabierać ludność w niewolę, trzeba było pomyśleć o obronie, zebrać najodważniejszych mężów, wybrać naczelnika i ruszyć na wroga. Wódz, który prowadził wojowników do boju nazywał się wojewodą. Z czasem wojewodowie zamienili się w książąt, a lud wszystek podzielił

się na wojowników, którzy ćwicząc się w rycerskiem rzemiośle chodzili na wojnę i na rolników uprawiających ziemię. Z wojowników utworzyła się szlachta i panowie; gdyż kto się na wojnie odznaczył szczególnem męstwem, odwagą i poświęceniem, temu jako nagrodę nadawano ziemię, a jako oznakę zasług pewne godło nazwane herbem, które rycerze nosili na zbrojach, broni; kazali je rzeźbić, malować na swych domach i t. d. Kto posiadał herb ten miał tytuł szlachcica, przechodzący z ojca na dzieci. Kto zaś przez nieszczęście, wojny lub lenistwo, rozrzutność, marnotrawstwo zubożał, ten musiał iść do służby; tak samo jak się i dziś dzieje, kto traci mienie staje się ubogim, a zabrani w czasie wojen niewolnicy, obracani do najcięższych prac, stawali się poddanymi, zależnymi od woli swych panów.

Tak więc z czasem pokolenia szczepu słowiańskiego, z którego jak wiemy pochodzą Polacy, złączywszy się i podzieliwszy na klasy, podług tego do czego kto miał szczególne zdolności i upodobanie, stały się wielkim, potężnym narodem i państwem. Gdyby zaś pojedyncze pokolenia były pozostały w pierwotnem stanie, rozprószone, bez jednego naczelnika i silnego rządu, byłyby niewątpliwie zostały podbite przez sąsiednie ludy, a z czasem zupełnie wytępione, jak się to stało małym szczepom słowiańskim mieszkającym powiędzy Odrą i Elbą (po słowiansku Łabą), które Niemcy zupełnie wytępili.

Bezrozumnie więc i źle postępują sobie ci, którzy to zazdroszcząc swym braciom, należącym do klas wyższych, marzą o jakiejś niemożliwej równości i wolności, nie pomnąc, że podział społeczeństwa na klasy jest wolą Bożą, że każdy człowiek, choćby najuboższy, nietylko wyrównać ale prześcignąć może największego bogacza, cnotą i szlachetnością, które tylko są prawdziwą wyższością; nie pomną nareszcie, że do utrzymania społeczeństwa i rzeczywistej dla wszystkich swobody i równości, potrzeba koniecznie silnych rządów ze strony władzy, a posłuszeństwa ze strony poddanych. Przecież najdziksze nawet ludy mają swoich starszych i wodzów, których słuchają.

Wspominaliśmy już kilkakrotnie jak wiele Ojczyzna nasza zawdzięcza chrześciaństwu, które wraz z religią wniosło oświatę i cywilizacyą. Pierwszymi nauczycielami bowiem byli księża, którzy przy kościołach zakładali pierwsze szkółki. Razem więc z kościołami powstawały szkoły w naszym kraju. Święty Stanisław biskup krakowski, którego to zabił Bolesław Śmiały, pobierał nauki w Gnieźnie; a Otton biskup bamberski, który jak wiemy nawracał Pomorzan, nim został biskupem był nauczycielem szkoły w Polsce. Już też wtedy z niskiego stanu wychodzili kapłani i dostojnicy, jak Wawrzyniec biskup poznański w roku 1106, i Jakób ze Żnina arcybiskup gnieznieński żyjący za panowania Bole-

sława Krzywoustego. Za tego samego króla żył Marcin Gallus uczony kronikarz spisujący dzieje Polski; lecz pisał w języku łacińskim będącym językiem uczonych, gdyż język polski był wtedy jeszcze bardzo zaniedbany. Polska za owych czasów, o których właśnie piszemy, więc przed siedmiuset przeszło laty, była już tak oświeconą, że pewien uczony arabski, pisząc o niej, nazywa ją krajem nauki, mówi, że wielu uczonych do Polski się zeszło, bo miała miasta kwitnące i świetne, a zamieszkiwali je ludzie biegli w naukach i religii. Nasz zaś kronikarz Marcin Gallus, opisuje Ojczyznę naszę „ozłoconą za Chrobrego“ jako kraj obfity w złoto i srebro, w chleb i mięso, w ryby i miód, że powietrze było w nim zdrowe, rola urodzajna, rycerstwo waleczne, włościanie pracowici, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste.

Nad tym zaś krajem szczęśliwym, Ojczyzną naszą Polską, panowali mądrzy i dzielni królowie, kochający poddanych jak własne dzieci. I dobrze się działo w kraju, gdy był pan jeden, którego wszyscy słuchali.

Lecz skoro Bolesław Krzywousty, zwyczajem tamtych czasów, podzielił Polskę pomiędzy synów swoich, nastała dla Ojczyzny naszej pora zamieszek i krwawych wojen domowych, trwających blisko lat 160; Polska rozdzielona na wiele drobnych księstewek pod panowaniem potomków Krzywoustego straciwszy siłę i znaczenie, bliską była zupełnego upadku i zagłady; aż podźwignęła się dopiero wtedy, gdy jeden król zapanował nad nią i doszła do tak wielkiej potęgi, bogactwa i oświaty, że liczyła się do najpierwszych państw europejskich.

Wielka płynie z dziejów naszej Ojczyzny dla nas nauka, której dość często nie można powtarzać, że tylko jednością i zgodą można osiągnąć wielkość, znaczenie, niepodległość i szczęście.

Ach! gdybyśmy zawsze o tem pamiętać chcieli! *S. G.*

Listy Unitów

z wygnania.

W poprzednich dwóch numerach naszego pisma przedstawiliśmy wam Kochani Czytelnicy całą sprawę i sposób w jaki to Moskale biednych naszych Braci-Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku zmuszali i zmuszają do porzucenia prawdziwej Wiary św. a do przyjęcia wiary szyzmatyckiej.

Teraz opiszemy wam los tych Unitów, którzy mimo tak srogiego prześladowania nie przeszli na szyzmę i za to poszli na wygnanie w Sybir lub w dalekie strony Rosyi. Biedni Ci Unici pisują od czasu do czasu listy do

księdza Chotkowskiego w Krakowie i w listach tych donoszą o swem położeniu. Ks. Chotkowski zaś ogłasza te listy w gazetach, by cały świat wiedział jak to Moskale pastwią się nad biednymi ludźmi. Otóż pozwalamy sobie przedrukować kilka takich listów z *Kuryera Poznańskiego*, byście wiedzieli o cierpieniach naszych Braci z własnych ich ust.

List dnia 21. lutego 1891
(z gubernii orenburskiej).

Najprzód pozdrawiamy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i donosimy Waszej Wielebności o naszem położeniu nieszczęsnem, jak nad nami znęca się nieprzyjacielska ręka w tej nieszczęsnej Syberyi. Najprzód daję Waszej Wielebności wiadomość o początkowem naszem prześladowaniu. W roku 1875 dnia 26. grudnia przyjechał naczelnik straży ziemskiej z odradem (oddziałem) czyli sotnią kozaków i zebrał całą gminę przed kancelaryą i zaczął zapytania od tych, których dzieci były niechrzczone: czemu dzieci nie ochrzcił. Odpowiedzieli mu na to: nie mamy gdzie chrzcić. Wtedy on dopiero, bez żadnego pytania, zawołał: kozaki! brać go. Więc kozaki, jak te tygrysy, chwytają człowieka, kładą na ziemię, jeden siada na głowę, a drugi na nogi, a po trzech z jednej strony i drugiej biją bez liczby, a naczelnik jedno wciąż wymawia: siecz! ja mu pokażę, gdzie ma chrzcić! I to tak sieką w sześć nahajek, aż może po jakich sto nahajek włożą. To wtedy on przychodzi, każe usunąć się kozakowi z głowy i pyta: „A czto odumał sia?“ [1]) A ten biedny, będąc w ogniu, odpowiada: ja jedno tylko myślę. To wtedy każe znów siadać na głowę i daj to tak przez kilka razy. Aż wreszcie każe ustąpić, a sam zacznie nogami kopać i bić, jakby jakie niepotrzebne stworzenie, a potem każe odprowadzić do kancelaryi tych, których osiekł.

A wtedy wyskoczywszy z kancelaryi rozjuszony, jak tygrys, zakrzyknął na obec wszystkich: na kolana, wasza mat! Wtedy gromada.... padła na kolana przed antychrystem, a z naszej wioski czterech. Ale nasza gromada stała jak nad grobem. Wtedy on zaczął tym, którzy padli na kolana, dawać pytania. Wyrzekacie się papy rymskaho, monstrancyi, dzwonków i wszystkich obriadów (obrzędów)? — to trzy razy odpowiedzieli: wyrzekamy się, będąc na kolanach. Więc on dodał: żebyście wszystkie obrzędy prawosławne spełniali, jak ze ślubami, tak z dziećmi i z pogrzebami do cerkwi chodzili!

A do tych, których pobił, zaraz furmanki przystąpiły i na furmanki i do więzienia. Nikogo nie dopuścił, żeby choć pożegnać się.

---

[1]) A co namyśliłeś się?

A tymczasem kazał kozakom chodzić po wsi od końca i zabierać wszystko, co jest: woły, krowy, chleb, owce, kury co tylko napadnie, wszystko zabierać. I tak brali z nas 25 gospodarzy przez 8 dni. Po tygodniu znowu przyjechał z oddziałem kozaków i zebrał gromadę i kazał stać w rzędzie i pytał każdego z osobna: czy będziesz chodził do cerkwi? Więc kiedy do mnie przyszedł i zapytał, a ty będziesz chodził do cerkwi? — to ja odpowiedziałem: jak będą nasi księża i nasze wszystkie katolickie obrzędy, to będę chodził a jak nie, to choć zaraz głowę odejmiecie, to ja nie pójdę! A on mnie wyciął w ucho i krzyknął na kozaki: wziąść go!

I tak nas dziewięciu wzięto do więzienia i trzymano nas rok w powiatowem mieście w więzieniu. I były na tydzień dwa razy zapytania o religii. A na drugi rok wywieźli nas czterysta ludzi w Chersońską gubernią i tam różne z nas znętki (znęcania) robili, bo zdzierali z nas skaplerze, różańce i książki. I ze wszystkiego nas obnażyli i jeszcze nam po dziewięć dni nie kazali dawać nic jeść, nawet wody do umycia i przykazali chłopom: kto z was poda im chleba, albo wody, to zapłaci 25 rubli kary. I tak to się działo aż do 88 roku. A w 88 r. zebrał nas stanowy i odczytał nam, że gubernator Hurko przepisuje nam, żebyśmy się podpisali na takie rozporządzenie, że wy będziecie, jakeście byli, katolikami, a tylko wasze dzieci żeby przyłączyły się do prawosławia. Na to się podpiszcie. Więc my powiedzieli: chyba nasze dzieci na rynku kupione, żebyśmy ich odróżnili od siebie. A on nam powiedział: jak nie chcecie na to podpisać się, to was wywiozę z waszą familią w gubernią Orenburską.

I tak w roku 1888 dnia 18. sierpnia przyjechał od stanowego naruczny[2]) wśród nocy i z łóżka policyanty schwycili mnie i odstawili do stanowego. Tutaj dał mi zapytanie: może pan pamięta, jak ja wam w przeszłym roku, 15. Aprila, odczytał? A ja mu odpowiadam: a czemu nie mam pamiętać. A on powiada: — no cóż, może obdumałyś rozpisać się? To was puszczą do rodziny waszej, a jak nie podpiszecie, to was odwiozą do rodziny i ztamtąd z familią was wywiozą w Orenburską gubernią. — A ja odpowiedziałem: choć i za Orenburską, niech wywiozą, to mi wszystko jedno, bo ja od rzymskiej wiary nie odstąpię i na to nie podpiszę się.

On mnie może z godzinę męczył i straszył, że tam ciężkie powietrze, ciężka zima, że tam trudno żyć — a ja mu powiadam: widać wszędzie jednakie życie przygotowane, choć nie wiem za co, bo my i tak od swojej wiary nie odstąpimy. — Więc on jeszcze trzy razy za-

[2]) Posłaniec umyślny.

pytał: i nigdzie, nigdy nie podpiszecie się? — Choć mi zaraz głowę zdejmą, to ja nigdy swojej wiary nie zmienię. Wtedy on mi powiedział: — tak i dobrze, przy jednej stójcie, to najlepiej. Zaczął chwalić tamte strony i tak mnie odprawił do gubernii narucznym. A w gubernii sprawnik znów to samo, zaczął mnie namawiać i straszyć, ale ja i temu to samo odpowiedział.

I tak nas etapnym porządkiem odprawilij 40 familij w Orenburską gubernią, gdzieśmy już zastali swoje nieszczęsne familie, w takich pustyniach, że jak nasz kraj nigdy nie wiedział. A ze wsi nigdzie nas nie wypuszczają i na krok i kwater nam nie dają, ni karmowego, a wszystko nam do roboty zostawiają i tak nas męczą, żebyśmy ziemię brali. A my im odpowiadamy, że my swoją ziemię mamy, na co nam wasza ziemia? — Później dostaliśmy się do gubernii i zaszliśmy do gubernatora, a on wyszedł do nas i pyta: co powiecie? A my jego prosimy o pokarmowe, a on nam powiada: wam dawali ziemię w Czalabinie (czelabińskim powiecie), a nie chcieliście, więc teraz nie macie żadnej pomocy. My mu powiedzieli, że my mamy swoją ziemię, na co nam inna ziemia? A on nam powiada, żeśmy tam nic nie mieli, to nam tu chcieli dać gospodarstwa. A my powiedzieli: żeśmy mieli gospodarstwa, ale nam zniszczyli. Więc na to odpowiedział, że nam z ministerstwa pomoc przysłali, jeno jeszcze nie rozporzędzili się. A potem przysłali nam za dwa lata po rublu i jeszcze żądali, żeby się na to podpisać i te pieniędze brać.

Co się tyczy próśb, tośmy pisali do *samego cara* dwa razy, ale teraz dano przykaz, żebyśmy więcej nie pisali, ale to i tak było na próżno, bośmy już i samoręcznie podawali, też na nic się nie zdało, chybabyśmy przyjęli prawosławie. Byliśmy u samego ministra i sowietnika (radzcy), żeby nam co pomógł, ale on nam odpowiedział: wy jesteście uporni! Idźcie do cerkwi, to ja będę za wami się wstawiał. Ale gdyśmy odpowiedzieli, że wiary katolickiej za nic nie porzucimy, to rzucił prośbę i powiedział: nie mogę wam nic radzić. Proszczajte.

Przepraszam Waszą Wielebność, że niedokładnie piszę, ale prawdziwie.

List z dnia 2. lutego 1890.

(*Orenburska gubernia*).

List wygnańców z Królestwa Polskiego, Sieleckiej gubernii, prześladowanych dla imienia Jezusa Chrystusa, świętej rzymsko-katolickiej wiary, wywiezionych w Orenburską gubernią między różne odszczepieńcy: Kirgizy i Tatary, jednak jako prawdziwi chrześcianie katolicy, pozdrawiamy was wszystkich; niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

List Waszej Wielebności otrzymaliśmy 25. lutego, z któregośmy mieli wielką radość i uciechę, że nas grzeszników Pan Bóg nie opuszcza i listem waszym cieszy, jako swoje dzieci, bo nietylko list, tak dla nas pocieszający, ale jeszcze było w liście...., z któremi postąpiono, jak Wasza Wielebność pisze. I wszyscy zanosimy gorące westchnienia do Boga, niech będą dzięki i chwała od nas i od wszelkiego stworzenia wszechmocnej Opatrzności Boga, za waszą jałmużnę, osoby nam drogie. Dziękujemy Waszej Wielebności za waszą troskliwą o nas pamięć, że takie macie staranie nad nami, jak ojciec i matka nad swemi dziatkami, my wam tej łaski wyświadczyć i odwdzięczyć nie możem, zapłać wam Ojcze, wszechmocny Boże, oraz wszystkim gorliwym chrześcianom katolikom dziękujem, za waszą jałmużnę, Panom i Paniom. Niech waszą szczodrobliwą rękę Pan Bóg raczy wynagrodzić w niezliczone razy, zdrowiem, szczęściem i we wszelkiej pomyślności, w tem życiu i wieczności.

A co Wasza Wielebność piszą, jakeśmy zimę przezimowali, to jeszcze zima u nas wielka, śniegu dużo i mróz na 20 stopni. A co Wasza Wielebność piszą, jakie mam uradowanie z domu, od swoich dzieci, to się tylko tem cieszę, że jeszcze rodzice nieboszczki żony żyją, bo pokąd oni będą żyli, to jeszcze nie doznają wielkiej biedy moje miłe dzieci. Pisali mi, że chorowały po dwa tygodnie na ospę, co gdym przeczytał, musiałem gorżko zapłakać nad ich sieroctwem i na każde wspomnienie żal ogarnia, że pozostają bez ojca, bez matki i bez wychowania. Proszę w listach rodziców, żeby uczyli pacierza i czytać, więc piszą mi, że się uczą, to się z tego cieszę. Daj Boże dobrą pamięć, zdrowie dzieciom i rodzicom, z czego mam wielką radość i pomoc w mojem utrapieniu.

W wielkiem upokorzeniu ośmielam się też prosić Waszej Wielebności, wielkiej łatki, ofiarować Ofiarę Mszy świętej za umarłych drogich mi rodziców... i wpisać w różaniec ojca i żonę, bo matka była wpisana — i proszę mię uwiadomić listem o mojem żądaniu.

Niektórzy z naszych braci pozostają w obowiązku, t. j. na służbie, tak i naszych... oddalili się od nas o wiorst 20 do obowiązku, od 30. stycznia 1889 roku. Ci zaś, którzy bliżej od nas, wszyscy są w obowiązku, a którzy na dalszej przestrzeni od nas, tych adresów nie wiemy.

Donosimy teraz wiadomości, dotyczące religii prawosławnej i popów tutejszych, o których nie mieliśmy żadnego wyobrażenia, a dopiero jesteśmy naocznymi świadkami. Naród tutejszy do cerkwi mało chodzi, a na niedziele i święta mało uważają, tylko wtedy, gdy konieczna potrzeba wymaga, n. p. gdy się mają żenić. Wtedy młodzi muszą zanieść do popa kilka butelek wódki, mięsa i kilka for siana, a nadto musi

młody po ślubie popowi służyć tydzień, choć za ślub po 10 i 20 rubli płacą. A naród tu biedny, więc na to musi poślednie bydle sprzedawać.

Do spowiedzi przystępuje razem 20 i więcej dusz i każde daje niejaką sumę pieniędzy, a ktoby tego nie wypełnił, to tego spowiadać nie będzie. Po skończonej spowiedzi i komunii zaraz każe podchodzić i krzyż całować, który trzyma w ręku, to każde powinno kłaść pieniądze, a ktoby nie położył, to temu krzyża całować nie da. Popom tu żyć bardzo lekko, bo nabożeństwo odbeczy w niedzielę, a cały tydzień leży jak niedźwiedź w barłogu, albo zakłada konia i jak szmaciarz jeździ od chaty do chaty i bierze, co mu popadnie: zboże, mąkę, mięso, olej, kury, gęsi, wełnę, przędziwo — jednem słowem niczem nie hańbuje, co mu tylko w ręce popadnie. I to powtarza się w ciągu roku kilkanaście razy.

We wsi t. z. Tobynsie twierdzą, że jest zjawiony obraz Bożej Matery, cóż oni robią — oto zbiera się dużo popów, biorą ten obraz i całą bandą noszą go od wsi do wsi i tak twierdzą, że kto niegodny, to do tego ikon (obraz) nie pójdzie, ale niegodnym tego rachują, kto mało pieniędzy daje. I tak nazbierawszy pieniędzy, często się zdarza, że zajdą do karczmy i tak się napiją, że jeden drugiego za długie włosy ciąga.

Również ciekawy wypadek zdarzył się w 27. listopada w 1889 r. Pop... był wezwany o dwadzieścia wiorst do drugiej wsi, gdzie był śmiertelnie chory, a gdy on tam zajechał, to ten już umarł, więc jego komunikant został się przy nim. On nie zważając na nic, upił się a jak przyjechał do domu, to nie poszedł do swego domu, tylko do nas i zaczął z nami rozmawiać, a ten komunikant w jakiemś naczyniu i rzemiennej torbie położył na kuferku. Co widząc jego furman, wziął z kuferka i położył sobie za pazuchę. A pop zaczął nas namawiać, żebyśmy chodzili do cerkwi, toby nam codzień dawał po pierogu i dużo innych rzeczy opowiadał, bo był bardzo pijany. Gdym o tym interesie opowiedział pisarzowi, to on mi mówił: trzeba było wziąść torbę i schować, toby go ukarali.

Może się tu kto nam dziwić, że nie żałujemy majątków ani zdrowia, aby ujść od tej ich kazionnej wiary, którą oni nam się narzucają, jak żyd zepsutem mięsem. Bo oprócz tego jeszczebym więcej wypadków mógł opisać, które jednak opuszczam.

Leniwy Kuba.

Moja sąsiadka Wojciechowa w pierwszym roku swego wdowieństwa przyjęła parobka, któremu na imię było Kuba. Kiedy go godziła

do służby, zdawało się, że to chłopak robotny; pokazało się jednak wkrotce, że to był leń nad lenie. Nigdy się nie uwinął z robotą, nie pospieszył, choćby tam najpilniej było potrzeba, a wszystko tak robił, jak z musu, ażeby tylko dzień jakoś przeszedł.

Pojechał orać, albo włóczyć, to szedł za końmi, jak gdyby drzemał; co kawałek to stanął, pogwizdał jaką śpiewkę, a czasem i chrapnął sobie gdzie w cieniu z jaką godzinkę.

— A cóżeś to tak mało dziś zorał? — pyta gospodyni wieczorem, oglądając robotę.

— A cóż wy chcecie, żeby się końska zapaliły przy robocie, albo schudły? Już ja wiem, co robię. Nie potrzebuję, żebyście narzekali na mnie, żem wam zniszczył szkapy.

Poszedł po wodę do studni, która była za trzecią chałupą, to siedział pół godziny.

— A cóżeś ty do rzeki chodził po wodę? — mówi zniecierpliwiona gospodyni.

— Abo sprawiliście takie duże konewki, że trzeba odpoczywać po drodze.

Poszedł wiązać snopy, kiedy się na deszcz zanosiło, to pół godziwy bawił się około jednego snopka, zanim go związał.

— Bój się Boga, Kuba, a zwijajże się raźniej, bo deszcz co jeno nie lunie!

— A cóż wy chcecie, żebym dostał zapalenia? Jeszcze mi się nie zachciewa szpitalnej polewki, bo pewniebyście mnie w domu nie trzymali, gdybym zachorował, mruknął Kuba i dalej pomalutku przekładał powrosła.

Młócił zboże z pasterzem, to zamiast pół kopy, ledwie mendel strzepali.

— O, jakże wam też niesporo idzie ta młócka! Ani do nowego jej nie skończycie.

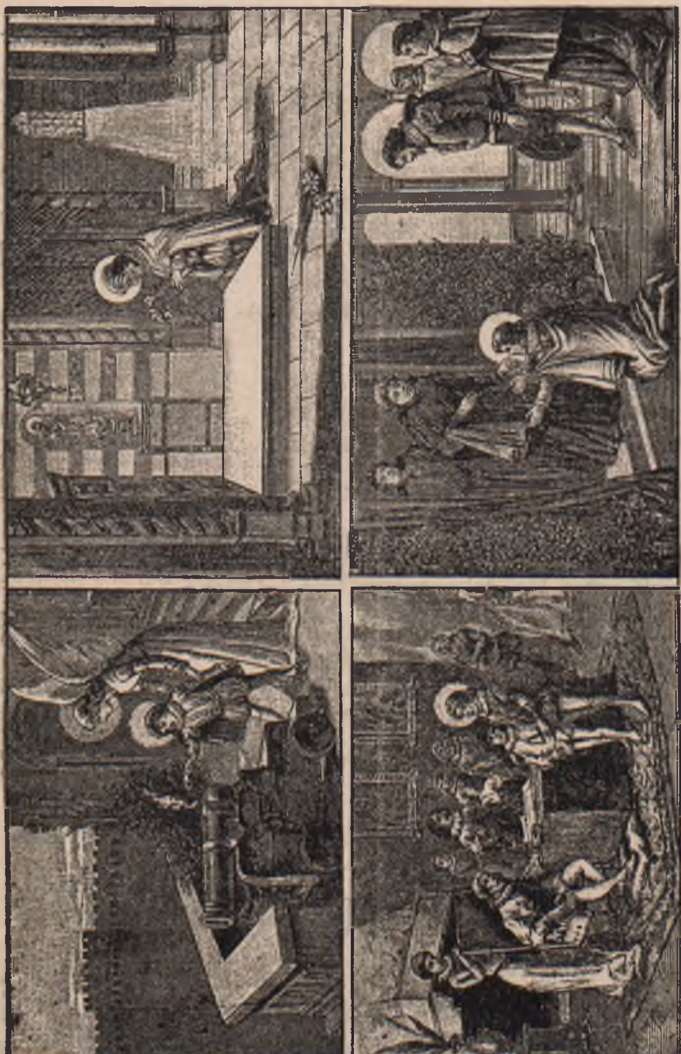
— Niesporo ale dokumentnie! Przekonajcie się, czy aby jedno ziarnko zostawiliśmy w snopach dla myszy. Tak się przechwalał Kuba, ale prędko zastąpił gospodyni drogę, żeby jej nie przyszła ochota przekonać się o tem naocznie.

Poszedł nareszcie w jesieni kopać rów na łące, to cztery dni guzdrał się z robotą, którąby inny pewnie za dzień skończył. A gdy mu gospodyni wymawiała lenistwo, oburknął ją zuchwale:

— Lepiej się nie odzywajcie, kiedy się nie znacie na chłopskiej robocie. Ja tam do waszych garnków nie zaglądam!

Gospodyni przygryzła wargi i nic na to nie odpowiedziała, ale widać było z jej oczu, że sobie coś w duszy postanowiła.

Następnego dnia przychodzi Kuba w południe z łąki, chwali się, że już przekopa skończona. Gospodyni wysypała właśnie na jednę miskę kaszę, a na drugą ziemniaki i rzecze:



Cztery chwile z życia św. Alojzego Gonzagi.

1) Św. Alojzy chce zapalić armatę, 2) św Alojzy składa slub czystości przed ołtarzem Matki Bożej, 3) św. Alojzy zrzeka się majątku rodzicielskiego na rzecz młodszego swego brata, 4) św. Alojzy wstępuje do zakonu OO. Jezuitów.

— Naści Kubuś, pojedź tobie, boś się bardzo napracował.

Kuba spojrzał na misy, na których ani połowę tego nie było, co zwykle, skrzywił się i mruknął:

— Dla kogóż to nastroiliście? Przeciem ja nie dziecko jeno chłop.

— Lepiej się nie odzywaj, kiedy się nie znasz na babskiej robocie, odrzekła kobieta, powtarzając jego własne słowa.

— Już ja tam wiem, co mi się należy, sprzeczał się Kuba.

— Widzisz, i ja też wiem, co mi się należy od parobka, ale ty, leniu, zbywałeś tylko robotę, a ja dla świętej zgody patrzyłam na to przez palce.

— Jak wam się moja robota nie podoba, to sobie poszukajcie innego.

— Jużem to zrobiła bez twojej dorady, rzekła gospodyni i wskazała nowego parobka, który właśnie przyszedł do zgody.

Kuba spojrzał z podełba na swojego następcę i zamilkł. Nie było innej rady, tylko musiał sobie poszukać innej służby. Ale w tem właśnie był sęk! We wsi wszyscy znali jego pilność i gorliwość i ułożyli sobie z niej przymówkę: „takiś robotny, jak Kuba od Wojciechowej“. Wiedział o tem nasz leniwiec, to też ani mu na myśl nie przyszło dowiadywać się w miejscu o służbę, ale poszedł aż do piątej wsi. W jednym roku zmienił aż trzy służby, aż nareszcie dostał się do karczmy, bo mu się zdawało, że u żyda najlżejsza służba, ale się grubo pomylił. Musiał dodnia wstawać, za dwóch robić, w święta furmanić, a przytem jałowo jeść i nic nie mówić, bo żyd groził, że wypędzi.

Kuba schudł przez ten rok, posmutniał i zmienił się do niepoznania. W gorzkich chwilach wspomniał sobie nieraz Wojciechowę i żal mu było, że tak lekkomyślnie stracił dobre miejsce. Przed Nowym Rokiem przyszedł do dawnej gospodyni i prosił z płaczem, żeby go napowrót przyjęła, obiecując poprawę. Wojciechowa dała się w końcu uprosić, a Kuba poprawił się rzeczywiście, bo go bieda nauczyła szanować dobry kawałek chleba.

Kamień w klasztorze oliwnym.

W miejscu, gdzie Wisła wpada do morza Bałtyckiego, wznosi się bogate i ludne miasto Gdańsk. Znają je dobrze nasi flisacy, bo corocznie spławiają tam zboże dla kupców zagranicznych. O milę od Gdańska ku morzu znajduje się miejscowość, zwana Oliwą. Jest to wspaniały kościół i ogromny klasztor Cysterski, a w kościele tym znajduje się kamień zupełnie podobny do bochenka chleba. O kamieniu tym takie się między ludem przechowało podanie.

Lat temu blisko siedmset, jak straszliwy głód nawiedził te strony; ludzie setkami padali z głodu, a wszędzie rozlegał się płacz i narzekanie. Klasztor oliwski posiadał ogromne dobra, a w spichrzach jego znajdowały się wielkie zapasy zboża od kilku lat nagromadzone. Miłosierny opat widząc niezmierną nędzę ludu, rozkazał mleć zboże, wypiekać codziennie dużo chleba i ubogim rozdawać. Tłumy ludu zbiegały się po tę upragnioną jałmużnę i błogosławiły księży.

Zdarzyło się, że jeden włościanin, otrzymawszy bochenek chleba, ukrył go w zanadrzu, a wróciwszy pomiędzy tłum i udając, że jeszcze nic nie dostał, drugi bochenek od zakonnika wyłudził. Ucieszony tą zdobyczą, szedł do domu, umyśliwszy jeden chleb drogo sprzedać.

W tem ujrzał siedzącą przy drodze niewiastę, trzymającą na ręku dziecinę wynędzniałą i bladą.

— Miłosierny człeku! — wołała — daj mi kawałek chleba, nie mam siły dowlec się do klasztoru, a oboje konamy z głodu!

— Niech cię Pan Bóg opatrzy — odpowiedził skąpiec — mam tylko jeden bochenek, a tam w domu żona i pięcioro głodnych dziatek na chleb czekają.

— Nie kłam, człowieku, bo widzę w zanazdrzu u ciebie drugi bochenek.

— To kamień, jak Pana Boga kocham, kamień! — mówił kłamca— a niewiasta wyciągnąwszy ku niemu rękę, rzecze:

— Niechże więc będzie kamieniem! — I postać jej rozjaśniona niebiańską światłością, rozpłynęła się w powietrzu.

Struchlał niemiłosierny człowiek, ale jeszcze bardziej się przeraził, uczuwszy, że chleb w zanazdrzu niezmiernie ociężał. Wydobył go szybko i ujrzał, że się w kamień obrócił.

Tedy poznawszy wielkość grzechu swojego, powrócił do klasztoru i wyspowiadał się przed opatem, a potem opowiedział wszystkim zakonnikom o owem zdarzeniu i wyznał swój wielki żal za grzech popełniony.

Na pamiątkę tego zdarzenia, a dla przestrogi ludu twardego serca i kłamców, rozkazał opat po odprawieniu uroczystego nabożeństwa chleb zamieniony w kamień zawiesić w kościele.

Pogadanki naukowe.

O cieple.

(napisał Wawrzyniec Kalicki, nauczyciel z Rudki).

Mój Boże! — Kiedy też już raz to ciepło nastanie. — Tu już koniec kwietnia, a jeszcze mało kto zasiał i zasadził. — Ciągłe zimno, oziminy siedzą przy ziemi, nic nie rośnie. — Inaczej to było w zeszłym roku.

Takie lub podobne rozmowy często można było słyszeć tegorocznej wiosny. Wskakują one, jak wiele na cieple zależy. Bo też ledwie pokaże się dzień pogodny, już się człowiek czuje weselszym i rzeźwiejszym. Gdy na wiosnę nastaną dni cieplejsze, już wszędzie budzi się nowe życie. Zwierzęta skaczą wesoło; muszki, komary budzą się ze snu zimowego i igrają w powietrzu.

W ziemi, mułach i błotach lęgnie się liczne robactwo. Trawa zaczyna się zielenić. Drzewa okrywają się liściem, kwitną i darzą owocami, a człowiek cieszy się ze wszystkiego. Ciepło to pierwsza życiodajna siła. Gdzie ono jest, tam się wszystko lęgnie, płodzi, rośnie, kwitnie, żyje; gdzie go nie ma, tam śmierć lodowata, wieczna, tam martwa pustynia. O, zaprawdę! ciepło to jedno z największych dobrodziejstw Boga.

Ciepła nie można ani widzieć, ani słyszeć, ani powąchać, posmakować lub zważyć. Poznajemy je tylko czuciem i gdyby człowiek nie czuł, nie mógłby w żaden sposób poznać, czy jest ciepło, czy zimno. To też czem ciepło właściwie jest, do tego czasu ludzie nie wiedzą. Najuczeńsi wiele sobie głowy nad tem nałamali i nic pewnego do tego czasu nie orzekli. Potworzyli tylko przypuszczenia (hipotezy) tłumaczące rzecz mniej lub więcej dokładnie. Znane są atoli bardzo dobrze liczne skutki ciepła, jego różnorakie działanie na przedmioty świata zewnętrznego, jego objawy, jak i pochodzenie czyli źródło, z którego wypływa. Więc też zastanawiając się powoli nad tem wszystkiem, będziemy starali się wedle sił objaśnić i naturę ciepła, co też ku pożytkowi powszechnemu wypaść powinno, boć przecież każdy czy to rolnik, któremu ciepłem wszystko rośnie, czy rzemieślnik, czy uczony, bez ciepła się nie obejdzie.

a) Działanie ciepła na ciała stałe, płynne i lotne w ogóle.

Mówiąc zwyczajnie o ciałach rozumiemy przez to słowo ciało ludzkie albo zwierzęce. Trzeba jednak dobrze zapamiętać, że naukowo ciałem albo materyą nazywa się w świecie każda rzecz, którą człowiek może poznać dotykaniem. Ziemia, kamień, drzewo, woda, mleko, wino, powietrze dają się poznać dotykaniem, są jakąś materyą, są więc cia-

łami. Przeciwnie ciepło, głos, światło, nie dadzą się poznać dotykaniem nie są żadną materyą, nie są więc ciałami, ale siłami; bo wszystko, co istnieje na świecie i da się zmysłami pojąć, musi być albo ciałem czyli materyą albo siłą. Innych rzeczy zmysłowych świat nie posiada.

Ciała stawiające znaczny opór przy złamaniu lub rozdzieleniu na mniejsze części, nazywamy stałymi. Takimi są: kość, żelazo, drzewo i inne. Ciała płynące czyli dające się przelewać w naczynia n. p. woda, mleko, spirytus, nazywają się ciałami płynnemi lub króciej płynami. A ciała, których cząstki starają się jak najdalej od siebie rozłączyć, że ich później nawet nie znać, jak to widzimy u dymu, u pary wychodzącej z wody, nazywają się ciałami lotnemi albo gazami.

Jeżeli weźmiemy kulę żelazną wielkości średniego ziemniaka i żelazny pierścień czyli ogniwo, przez któreby ta kula prawie przechodziła a następnie kulę ogrzejemy, zobaczymy, że przez ogniwo nie przejdzie zaraz, ale dopiero później. Pokazuje się tu, że przez rozgrzanie kula się rozprzestrzeniła, powiększyła i dlatego nie mogła przejść przez pierścień. Dopiero za chwilę, gdy się cokolwiek oziębiła i zmniejszyła, gdy swojem ciepłem rozgrzała pierścień, który przez to również się powiększył, przeszła przezeń bez trudu.

Niejedna gospodyni zagniewała się niemało, że rozpalona do czerwoności dusza nie chciała jej wleść do żelazka. Dusza żelazna na zimno jest dość małą i zupełnie luźno wchodzi do żelazka, ale po rozgrzaniu tak się rozszerzy, że ją ledwo można wcisnąć i to dopiero za chwilę, gdy sama się trochę oziębi i zmniejszy, a swojem ciepłem ogrzeje i rozprzestrzeni żelazko.

Każdy wie, że w lecie, kiedy się nogi rozgrzeją, obuwie jest ciesne. Przecież buty ani trzewiki się nie zmniejszyły, tylko nogi ciepłem się rozprzestrzeniły.

Kowal wbija na koło obręcz na gorąco, dlatego, że przez ciepło się rozprzestrzeniła i łatwiej na nie wchodzi. Gdy się zaś oziębi, ściągnie się, zmniejszy, silnie koło ściśnie i mocniej je trzyma. Bo też im większe jest ciepło, tem bardziej ono ciała rozprzestrzenia, a im większe zimno, tem więcej ciała ściąga. Ztąd to pochodzi, że gonty na dachu trzaskają w czasie wielkiego mrozu. Przez zimno gwóźdź staje się krótszy i wyciąga swój ostry koniec z drzewa. Gdy zaś przyjdzie ciepło, gwóźdź się znów przedłuża, ale nie w drzewo tylko nad drzewo i główką na wierzch wystaje. W pogorzałych domach murowanych kraty w oknach bywają pokrzywione, bo ciepłem się rozprzestrzeniają, mur zaś nie chce ustąpić i kraty się krzywią. Szyny kolejowe na spojeniach nie przytykają zupełnie do siebie, bo w lecie, przedłużywszy się ciepłem, powy-

ginałyby się i powyciągałyby z progów gwoździe, którymi są przymocowane.

Jak żelazo, tak samo rozprzestrzeniają się ciała stałe, tylko niektóre mniej, a niektóre tak nawet nieznacznie, że tego spostrzec nie można.— Wprawdzie drzewo, skóra, papier i inne zdają się ciepłem pomniejszać, jak to widać na drzwiach, oknach i naczynach drewnianych, rozsychają, się ale one stają się mniejszymi z tej przyczyny, że woda, która w nich była, w cieple wysycha. W miejscu zaś chłodnem i wilgotnem znowu w nią wsiąka i dlatego pęcznieją.

Z tych przykładów widzimy, *że ciała stałe wszystkie przez ciepło się powiększają, rozprzestrzeniają, przez zimno zaś się ściągają zmniejszają.* Wyjątek stanowi tylko jedna glina, która rzeczywiście ściąga się ciepłotą a to tembardziej, im większe jest gorąco.

Każdy widział, że mleko skoro się zacznie gotować, przybywa bardzo prędko w naczyniu, kipi i wszystkoby z garnka wyciekło, gdyby go natychmiast nie odstawiono od ognia. Kucharka zaś, chcąc przeszkodzić wylewaniu się mleka, dmucha na nie lub wlewa do niego parę kropli zimnej wody. Jeżeli do flaszki z długą a wązką szyją nalejemy po szyję i naznaczymy kreską, jak wysoko woda sięga, a następnie wstawimy flaszkę tę, dobrze zatkaną, do garnka z gorącą wodą [1]), aby się rozgrzała, to po wyjęciu flaszki przekonamy się, że woda sięga teraz w szyi daleko wyżej. Gdy flaszka oziębnie, woda w niej napowrót opadnie.

Tak mleko jak i woda przez ciepło się rozszerzyły, rozciągnęły, przez zimno się znów skurczyły czyli zmniejszyły, a to tem więcej, czem większe ciepło lub zimno. Taksamo dzieje się z piwem, winem i innymi płynami. *Przez ciepło bowiem ciała płynne się rozszerzają, przez zimno zaś zmniejszają, skurczają.*

Ktoby kupił 100 litrów spirytusu w gorącem lecie, zmniejszy mu się w zimie na 90; a przeciwnie 90 litrów kupionych w zimie, uczyni w lecie litrów 100. Z tej to przyczyny handlarze skupują spirytus najczęściej w zimie. Masło lub sadło zsiednie się, jest go mniej.

Skoro w zimie pęcherz na dworze nadmiemy zimnem powietrzem, a zawiązawszy, powiesimy u ciepłego pieca, to jeszcze więcej się nadmie a nawet może pęknąć. Widać, że powietrze ciepłem się rozszerzyło. Gdy ten pęcherz wyniesiemy znów na dwór, to napowrót sklęśnie, bo się powietrze skurczy. Kasztany w ogniu strzelają, bo powietrze w nich zawarte przez ciepło się rozszerza, a nie mając którędy wyjść, gwałtem

[1]) Przy ogniu nie możemy flaszki grzać, boby pękła, gdyż się ogrzewa nie jednostajnie.

łupinę rozrywa. Przy maszynach parowych pękają kotły i często wielkie nieszczęścia sprowadzają, bo para przez wielkie gorąco rozprzestrzenia się bardzo znacznie, a nie mając którędy wyjść, kocioł rozsadza.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

O zjeździe „Kółek rolniczych“ w Tarnowie.

Dnia 9 i 10 czerwca odbył się w Tarnowie tegoroczny zjazd Kółek rolniczych. Liczba uczestników znaczna, bo zwyż sześciuset, jest objawem bardzo radosnym, świadczy bowiem, że lud nasz pragnie swego ekonomicznego podniesienia bytu.

Kółka rolnicze są czysto gospodarskiej natury i mają na celu głównie polepszenie gospodarstw włościańskich a przez to polepszenie doli naszych gospodarzy wiejskich, tudzież szerzenie zdrowej oświaty, nie mają zaś wcale charakteru politycznych stowarzyszeń, jak to chce mieć „Przyjaciel ludu“.

Zjazd rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w katedrze tarnowskiej; po nabożeństwie udali się uczestnicy do sali teatralnej, która zaledwie mogła pomieścić obecnych.

Prezes „Kółek rolniczych“ p. Bolesław Augustynowicz otworzył obrady, wykazując pożytek Kółek rolniczych i Zjazdów i stwierdził, że już od dawna stany wyższe zajmowały się dolą ludu wieśniaczego, czego dowodem sławna Konstytucya trzeciego maja, którąśmy niedawno obchodzili. Wyraził wreszcie podziękowanie Radzie gminnej miasta Tarnowa za gościnne przyjęcie uczestników zjazdu.

Pan Pietrzycki zastępca burmistrza miasta Tarnowa powitał w imieniu gminy zebranych, życząc jak najlepszego powodzenia.

Następnie przemówił Najprzewielebniejszy ksiądz biskup tarnowski Ignacy Łobos w serdecznych słowach. Najprzewielebniejszy ks. biskup w swojej przemowie uznał za stosowne wyrazić swoje niezadowolenie z tych, którzy nie posiadając ani dostatecznej nauki, ani doświadczenia, oprócz dobrej woli, rwą się do krzeseł poselskich. A wypowiedział to Najprzewielebniejszy Arcypasterz z głębokiego przekonania swego i ze szczerej życzliwości dla ludu, otwarcie, chociaż mógł być pewnym, że niektóre pisma uderzą za to na niego. I rzeczywiście tak się stało; oprócz bowiem innych pism także i „Przyjaciel ludu“ przytaczając ustęp z mowy Najprzewielebniejszego księdza biskupa, występuje przeciw Niemu bałamucąc czytelników i zarzucając ks. biskupowi po prostu, że mówił nie prawdę, że jest dla ludu nieżyczliwy, że chce aby lud pozostał w nędzy i ciemnocie.

A chyba tylko zaślepiony człowiek przypuszczać może, aby takie uczucia miał do swoich owieczek biskup katolicki, który sam z syna ludu swoją pobożnością, dobrocią i nauką zasłużył sobie na tak wysokie stanowisko.

Ale nie dziwimy się, że to „Przyjaciel ludu“ tak napisał, bo jak powiedzieliśmy już kilkakrotnie, pismo to szerzy tylko nienawiść do Duchowieństwa i wszystkich innych stanów, a teraz chyba już nikt w to nie będzie wątpił. Za to zaś chwali „Przyjaciel ludu“ włościanina Smagałę, który zapewne jest czytelnikiem „Przyjaciela“, że tenże poważył się wystąpić przeciw księdzu biskupowi.

Po udzieleniu błogosławieństwa przez Najprzewielebniejszego ks. biskupa przystąpiono do obrad. Dodać także musimy, że o błogosławieństwie tem „Przyjaciel ludu“ nie wspomina ani słowem.

Nie będziemy bliżej rozbierać wszystkich spraw poruszonych na Zjeździe a wspomnimy tylko o najważniejszej, tj. o urządzeniu składu towarów dla kółek rolniczych i dla podniesienia sklepików. Jest bowiem rzeczą znaną, że wieśniak nasz za drogie pieniądze otrzymuje od handlarzy żydowskich towar lichy; chodzi więc o to, aby sklepiki Kółek zaopatrzyć w towar dobry a tani, i tym sposobem ochronić lud od wyzyskiwania przez niesumiennych przekupniów. Na ten cel ma służyć w pierwszym rzędzie subwencya Sejmu w kwocie 15.000, o czem niedawno pisaliśmy. Wszakże krótkość czasu nie pozwoliła na załatwienie tej ważnej sprawy, którą przekazano Zarządowi głównemu.

Przy tej sposobności zabrał głos włościanin Bober Antoni i powiedział, że włościanie zarzucają swoje stroje, a przemieniają się na fircyków lub chodzą w mundurach jak wojaki, zganił ostro ten zwyczaj nieładny, zganił także tych, co zostawszy posłami, porzucili płutniankę i siermięgę i ustroili się w kapoty, a nareszcie zwrócił się z prośbą do licznie zebranego Duchowieństwa, aby nawet do Sakramentów św. nie przypuszczano tych, co porzucą strój swoich ojców. Rozsądne i chwalebne to przemówienie wywołało oklaski ze wszystkich stron, bo rzeczywiście p. Bober na te oklaski zasłużył.

Pomimo niepogody odbyli uczestnicy wycieczkę do wioski Krzyż, gdzie zwiedzili zarodową oborę bydła krajowego. W zastępstwie nieobecnego księcia Sanguszki przyjmował serdecznie gości pan Habicht, pełnomocnik dóbr tarnowskich.

Również uczcili uczestnicy Zjazdu, poległych w roku 1863 powstańców, ktorych kilku spoczywa na tarnowskim cmentarzu, przyczem kilku włościan wygłosiło piękne mowy.

Zjazd zakończył się ucztą. Wśród uczty powstał włościanin i wójt Bojko z Grębowa i rzekł, że widzi cudów cud, z szlachtą polską polski lud. Gdyby Ojcowie nasi z grobów wstali, mówił dalej zacny ten kmiotek, nie poznaliby nas dzisiaj, tak oświata nad włościańską strzechą coraz bardziej się szerzy. Że tak jest to zawdzięczamy najpierw Panu Bogu potem Duchowieństwu i szlachcie. „Dzięki Wam za to serdeczne, Bóg zapłać“. Po tych słowach włościanie obecni wznieśli gromki okrzyk! „Niech żyją“. Powstał Najprzewieleb. ks. biskup Łobos i wzruszony odpowiedział: „Niech Wam P. Bóg za ten słowa, za ten głos zapłaci!“ Oby te słowa rozeszły się między wszystkie nasze polskie sioła i przysiołki i przyjęły się we wszystkich sercach. Tak, z szlachtą polską polski lud i polskie Duchowieństwo będzie na wieki związane i rozerwać się nie da. Niech żyją włościanie polscy i ruscy!“

Chwila to była bazdzo rozrzewniająca i wynagrodziła księdzu biskupowi sowicie niewczesne wystąpienie Smagały. Cześć zaś należy się zacnemu Bojkowi, który zgodę stanów i wdzięczność dla starszych braci otwarcie i pięknie wypowiedział. Takich włościan jak Bojko daj nam Boże najwięcej, a będzie się dobrze działo, i taki wichrzyciel jak „Przyjaciel ludu“ z pewnością nie znajdzie wstępu pod wieśniaczą strzechę.

Kiedyśmy wspomnieli o „Przyjacielu ludu“, to mimo woli musimy jeszcze kilka słów o nim napisać. W różnych listach pisanych przez czytelników do tego pisma, czytamy, że „Przyjaciel ludu“ szerzy oświatę. Umyślnie przepatrzyliśmy cały stos numerów „Przyjaciela ludu“ szukając za jakiemi naukami, czy to religijnemi, czy historycznemi, czy z gospodarstwa, czy też z innych jakich nauk i nigdzie nic podobnego nie mogliśmy znaleść. Ale za to znaleźliśmy dużo jątrzenia i nienawiści dla Duchowieństwa, dla szlachty, dla Sejmu i dla Rady państwa; znaleźliśmy dużo poprzekręcanych i fałszywie przedstawionych rzeczy, a aby nie szukać daleko, to już w ostatnim numerze pisze „Przyjaciel ludu“, że zmiana procedury cywilnej, poruszona przez posła Potoczka w Radzie państwa wnet wejdzie w życie, bo już pan minister to obiecał. — Naturalnie, że wszyscy co to przeczytają, będą sądzić, co to za wielki człowiek poseł Potoczek, jakie on zasługi położył. A tymczasem sprawę tę w Kole i w Radzie Państwa poruszył kto inny — nie p. Potoczek, który tylko przy rozprawie nad tem w Kole polskim głos zabierał.

Ną ale „Przyjaciel ludu“ swemu wybrańcowi musi przypisać jakieś nadzwyczajne zasługi, choć ich nie ma.

Za to zboczenie od właściwego przedmiotu czytelników przepraszamy.

Przegląd polityczny.

Monarchia austryacko-węgierska.

Z Rady państwa i Koła polskiego w Wiedniu.

Rozprawa budzetowa w Radzie Państwa rozpoczęła się. Ze wszystkich stronnictw mowcy zabierali głos z oświadczeniami swoich żądań i stanowiska jakie zajmują wobec rządu. Z polskich posłów przemawiał w rozprawie ogólnej prezes Koła polskiego Jaworski, poseł Szczepanowski i Madejski, tudzież jako sprawodawca poseł Biliński. Mowcy polscy oświadczyli, że nie łączą się na teraz ze żadnem stronnictwem, nie chcą się żadnemi zobowiązaniami krępować i zachowają stanowisko niezawisłe. Wyjaśnienia te dali Polacy z powodu, że zaczynały krążyć pogłoski, jakoby Koło polskie chciało się połączyć sojuszem z partyą liberalną niemiecką.

W Radzie państwa wniósł poseł Barwiński (rusin) wniosek podpisany także przez posłów polskich, żądający ulg podatkowych i pomocy państwowej dla dotkniętych burzami i gradami tegorocznemi mieszkańców Galicyi.

Koło polskie upoważniło posła Sokołowskiego, aby zażądał pomnożenia szkół średnich tj. gimnazyów w naszym kraju celem ułatwienia ludności kształcenia swych dzieci, tudzież w innych sprawach szkolnych. Poseł Rutowski zażąda zaś regulacyi naszych rzek.

Węgry. We Węgrzech znowu wybuchły niepokoje. W pewnej miejscowości przyszło do rozruchów ludności robotniczej wyzyskiwanej przez większych właścicieli żydów; i tym razem nie obeszło się bez rozlewu krwi i aresztowań.

Galicya. We Wydziale krajowym odbyła się temi dniami ankieta czyli narada nad reformą ustawy gminnej dla gmin wiejskich Ponieważ jest rzeczą udowodnioną, że sprawy policyi miejscowej przez wójtów w wielu okolicach są bardzo niedbale wykonywane, postanowiła ankieta zalecić Sejmowi wprowadzić okręgi zbiorowe kilku gmin i ustanowić naczelnika nad takim okręgiem, tudzież sądy gminne w takich okęgach; wójtowie byliby wykonawcami rozporządzeń tego naczelnika i sądów. O tej sprawie w swoim czasie pomówimy obszerniej.

Rosya. Prześladowania żydów trwają nieustanie; wskutek tego żydzi opuszczają Rosyę w wielkiej liczbie. W głowach wiedeńskich bogatych żydów powstał projekt kolonizować Galicyę żydami z Rosyi. Niech nas Pan Bóg od tego broni, bo i tak mamy swoich aż za nadto.

Francya. Na początku tego miesiąca poświęcono w Paryżu uroczyście nowo wybudowany kościół Serca Jezusowego, wśród kilkadziesiąt tysięcy liczącego tłumu ludności pobożnej. Niepodobało się to niektórym republikanom i w Sejmie francuskim zażądali zniesienia i zamknięcia tego kościoła. Sejm francuski jednak tego żądania nie uwzględnił. Smutną to rzeczywiście jest rzeczą, że w kraju katolickim znajdują się ludzie, którym i kościół stoi na zawadzie.

Turcya. Jedno plemię Arabów podniosło przeciw Turcyi bunt; wysłane wojska tureckie zostały pokonane.

W Betleem, miejscu Narodzenia Pana Jezusa, przyszło do przykrego zajścia pomiędzy OO. Franciszkanami, mającymi klasztor przy kościele w tym miejscu, gdzie stała stajenka, w której się Zbawiciel narodził, z szyzmaty-

kami. Szyzmatycy chcieli wejść z procesyą przez schody będące własnością katolików, a gdy im OO Franciszkanie tego zabronili, użyli popi szyzmatyccy broni i strzelali z rewolwerów, ale Pan Bóg strzegł i żaden z OO. Franciszkanów nie został zraniony.

Wina cała polega na szyzmatykach.

Ameryka. Na wyspie Haiti wybuchł bunt przeciw Prezydentowi rzeczy pospolitej, który uśmierzony został: prezydent mści się w straszny sposób na swoich nieprzyjaciołach i kazał stracić już kilkadziesiąt ludzi.

Chiny. W Chinach wybuchły prześladowania chrześcian; celem ochrony misyonarzy i nawróconych wysłała Anglia i Francya okręty wojenne.

Wiadomości bieżące

z kraju i z zagranicy.

Galicya i Bukowina.

Biedny nasz lud. W powiecie przemyślańskim kręcili się nie zbyt dawno, a może jeszcze się i kręcą różni faktorzy, którzy bałamucą lud po wsiach i powiadają, że nasz Cesarz zakupił wielkie obszary ziemi w Brazylii dla arcyksiężnej, i chce je zaludnić chłopami ruskimi. I lud tamtejszy, taki ciemny, że wierzy w te bajki i sprzedaje swe gospodarstwa na podróż do Brazylii. W Jaktorowie jeden wieśniak, ojciec czworga dzieci sprzedał swoją posiadłość za 100 reńskich i wybrał się do Ameryki, by znaleść tam stokroć większą nędzę.

Burze i grady. Czerwiec tegoroczny zapisał się smutno w pamięci wielu okolic naszego kraju. Grady i burze zrządziły w kilku powiatach ogromne szkody, a nawet zniszczyły w kilku gminach zupełnie plony rolne i ludność narażona jest na głód. Najwięcej ucierpiały gminy powiatu Tarnopolskiego, Staromiejskiego, Brodzkiego, Kamioneckiego, Mościskiego, Stryjskiego i Dolińskiego. We wsi Berezowicy, Krasówce i Dyczkowie szalała taka straszna burza, że powaliła chaty ze szczętem, porywała zwierzęta i ludzi i niosła o kilkadziesiąt kroków, a drób wszystek w całych wsiach uniósł wicher zupełnie. Przypominamy poszkodowanym, aby zawczasu wnosili podania o odpisanie podatków.

Jakto żydzi łapią chłopów. Po naszych miasteczkach pozakładali żydzi różne stowarzyszenia zaliczkowe i łapią chłopów w swe sieci. O takiem stowarzyszeniu żydowskiem w Haliczu doniósł *Kuryer Stanisławowski* co następuje: *Hryń Maćkowicz, gospodarz z Załukwi pod Haliczem zaciągnął* w tem stowarzyszeniu dług 500 zlr. Żydzi, gdy mu mieli wypłacać pieniądze potrącili sobie zaraz z góry na jakieś tam różne wywydatki, 66 zlr. potem powiedzieli, że mu dopiero za 3 miesiące pieniądze wypłacą. Ale jeżeli chce mieć je zaraz, to mu dadzą książeczkę oszczędności, na którą wypłaci mu pieniądze pewien pan — rozumie się żyd, za małem wynagrodzeniem. Wieśniak poszedł, gdzie mu wskazano, do owego niby pana, a ten znowu odtrącił sobie procent za cały rok z góry, i tym sposobem ów chłop *dostał do rąk tylko 400 zlr. — a winien jest 500 zlr.* i od tej kwoty musi płacić procent. — Takich wy-

padków jest bez liku w naszym biednym kraju.

Ludność naszego kraju wynosi według ostatniego obliczenia przeszło pół siodma miliona. Z tego katolików rzymskiego obrządku jest 2 miliony 997 tysięcy, a ruskiego obrządku: 2 miliony, 792 tysięcy, żydów przeszło 772 tysięcy, lutrów przeszło 36 tysięcy, szyzmatyków blisko półtora tysiąca.— Języka polskiego używa w mowie półczwarta miliona, po rusku mówi przeszło półtrzecia miliona Umiejących czytać i pisać jest zaledwie jeden milion i nie całe 300 tysięcy; a nie umiejących czytać i pisać blisko 5 milionów, co bardzo smutno świadczy o naszym kraju, bo po odtrąceniu dzieci wypada, że prawie co trzeci człowiek nie umie czytać, ani pisać. Za mało jeszcze postąpiła u nas oświata, trzeba nam jeszcze dużo nauki! A więc do pracy!

Dla biedaków. Magistrat miasta Lwowa zajął się wybudowaniem własnym kosztem trzech przytulisk, czyli ogrzewalni, w których biedacy będą mogli znaleść w zimie nocleg i ogrzać zziębnięte ciało.

Nie mógł wyżyć nauczyciel w miasteczku Rzochów i opuścił posadę swoją Wskutek tego tamtejsze dzieci szkolne zażywają przedwczesnych wakacyj. Godziłoby się już raz postarać się o podwyższenie płacy dla nauczycieli ludowych, którzy za swą zmudną pracę mają niestety dość liche wynagrodzenie, które na utrzymanie nie wystarcza.

Towarzystwo ratunkowe. W Krakowie zawiązało się ochotnicze Towarzystwo ratunkowe, które ma ten cel, by w nagłych wypadkach nieść pomoc lekarską chorym lub nagłemu kalectwu. W skład Towarzystwa wchodzą lekarze i studenci co uczą na lekarzy. Bardzo to piękne Towarzystwo, to też życzymy mu pomyślności i rozwoju.

Ziemie polskie.

Powrót nieszczęśliwych wychodźców. Z początkiem czerwca przywieziono do Turunia kilkaset osób pochodzących z Królestwa, którzy się wybrali do Brazylii. Sądzili oni, że jak ich oszukiwali faktorzy, bezpłatnie przewiozą ich do Ameryki. Tymczasem zawiedli się, bo żaden okręt nie chciał ich wziąść za darmo a policya miasta Bremy odwiozła ich przemocą nad granicę rosyjską, zkąd jedni wrócili do domu a inni pozostali koło Turunia i szukają zarobku. — Przywieziono tam także 5 kobiet, wracających rzeczywiście z Brazylii. Wszystkie również pochodzą z Królestwa Polskiego. Cztery z nich miały dzieci ze sobą a owdowiały w Brazylii. Mężowie ich poumierali w szpitalach tamtejszych, zabrani z ulicy przez policyę. Pomimo to lud temu wszystkiemu nie wierzy i mimo przedstawień, jaki okropny los czeka wychodźców za morzem, ciągle wędrują do Brazylii. Co za biedny i zaślepiony ten polski nasz ludek choć taki poczciwy! Płakać istotnie potrzeba nad jego zaślepieniem!

Z Wołynia licznie wychodzą osiadli tam Niemcy i Czesi, bo jakoś nie bardzo im wygodnie pod rządem moskiewskim.

Austrya i Węgry.

Wyrzuty sumienia. Lat temu 6 wybuchł w jednej z wiosek dolnoaustryackich pożar, który większą część zamożnej osady zniszczył. Podejrzenie podłożenia ognia padło na jednego z włościan, który przed niedawnym czasem wysoko zaasekurował swoje gospodarstwo, ale przeprowadzone śledztwo nic wykazało żadnych

dowodów winy i został od oskarżenia uwolniony.

Wieśniak ten sprzedał następnie grunta swoje i wyniósł się do sąsiedniej wioski, gdzie się pobudował, ale sumienie nie dało mu spokoju. Co noc widział we śnie straszny pożar, słyszał płacz nieszczęśliwych pogorzelców, tak, że nareszcie zbrzydło mu życie. Podobnych wyrzutów sumienia doświadczała i jego żona, wspólniczka zbrodni. Nie mogąc dłużej znieść strasznej kary, jaką im własne sumienie zgotowało, udali się oboje do sądu i dobrowolnie przyznali się do winy, aby się stało zadość sprawiedliwości ziemskiej.

Po tym akcie należy spodziewać należytej skruchy, którą okupią i przed Bogiem popełnioną zbrodnię.

Morderstwo za jedną zapałkę. Pewien czeski robotnik z cegielni powracał wieczorem z kilkoma towarzyszami do domu. Po wyjściu z cegielni wstąpili wszyscy do gospody na muzykę i tam zapewne zalali sobie pałki. Po drodze spotkał ów robotnik wieśniaka i zażądał od niego zapałki, bo chciał zapalić sobie cygaro. Wieśniak odpowiedział mu szorstko, a tem tak się ów robotnik rozgniewał, że wyjął z kieszeni nóż i zadał kilka śmiertelnych ran wieśniakowi, który na miejscu wyzionął ducha. Jakaż straszna jest dzikość ludzka!

Rosya.

Kopalnia złota. W górach uralskich odkryto nader bogate kopalnie złota, które wydobywają już nie funtami ale cetnarami, właścicielem tych bogactw jest jeden z tamtejszych mieszkańców nazwiskiem Maliszew, który zapewne nigdy o tem nie myślał, że w jego skalistej roli znajdują się takie bogactwa.

Nagroda za prześladowanie. Powiadają, że car nic nie wie o tem, że jego urzędnicy tak uciskają katolików ruskiego obrządku czyli Unitów i gwałtem zmuszają ich do przyjęcia prawosławia. Jak to nie wie, kiedy niedawno przesłał osobne pismo szyzmatyckiemu arcybiskupowi w Warszawie, pod którego należą biedni Unici, i w piśmie tem pochwala car tego arcybiskupa za jego pracę w przyłączeniu Unitów do kościoła moskiewskiego. Za tę usługę nadał mu także dość wysoki order i pisze, że za to jest mu bardzo wdzięczny. Car o wszystkiem wie dobrze, wie bardzo dobrze, i sam jak drugi Neron prześladuje katolików. Nie zazdrościmy więc wcale niektórym Rusinom, którzy wzdychają do cara — batiuszki! Z ich pragnień, by się dostali pod Moskala, widać, że chcieliby zostać szyzmatykami jak najprędzej, bo przecież mogą się spodziewać, że to by ich zaraz spotkało.

Sprawy żydowskie. Ponieważ Moskale coraz więcej uciskają żydów, przeto ci zamyślają na prawdę opuścić Rosyę i już utworzył się w Kijowie, „Komitet palestyński“ złożony z najbogatszych żydów, który uchwalił wysłać osobnych żydków do Palestyny, aby zawczasu nabyli tam większy obszar ziemi dla wychodźców. Prośmy P. Boga aby i u nas w Galicyi utworzył się podobny komitet. Nędza nasza zmniejszyłaby się zaraz co najmniej o połowę!

W powietrze wysadzili za pomocą prochu nieznani złoczyńcy budynek szkolny w miejscowości Dary Koch (w powiecie terskim). Budynek został zgruchotany a 12 osób zginęło w jego gruzach.

Rzym i Włochy.

W wielu miastach włoskich dało się czuć dość silne trzęsienie ziemi, wskutek którego wiele budynków poniosło znaczne uszkodzenia.

Pewien przedsiębiorca wyrobu szkła kolorowego przybył do Rzymu z Monachium, przedstawiwszy się Ojcu św, ofiarował się własnym kosztem powstawiać wszelkie szkła i szyby pobite, tak we Watykanie jakoteż w kościele św. Piotra, wskutek wybuchu w prochowni Ojciec św. zadowolony z tak zacnego czynu, udzielił mu swego błogosławiństwa.

Setna rocznica urodzin Piusa IX. Dnia 13. maja 1892 r. przypada setna rocznica urodzin wielkiego Papieża Piusa IX. Ojciec św. Pius IX. wielkim był przyjacielem Polaków, których gorącem miłował sercem. Pamięć Jego w nas nigdy nie wygaśnie. Ale nietylko my Polacy cześć oddajemy Piusowi IX, ale i cały świat katolicki, któremu jako dzielny pasterz przewodził. W celu zorganizowania uroczystości zawiązał się komitet w Bononii, który w tym celu wydaje miesięczne pismo. Komitet zwrócił się z wezwaniem do współudziału w uroczystości do wszystkich narodów. I my Polacy chętnie się przyłączymy do uczczenia pamięci wielkiego Piusa IX.

Pielgrzymka Europejska. Ze wszelkich stron, dochodzą wiadomości do Rzymu, o przygotowywaniu się pielgrzymkiej z całej Europy studentów, na grób św. Alojzego Gonzagi. A więc młodzież francuska, niemiecka, włoska, hiszpańska, angielska, portugalska, austryacka i węgierska i t. d. Jeżeli nie zajdzie nic na przeszkodzie, natenczas, Ojciec św. odłożył dzień 27. października na przyjęcie przyszłej pielgrzymki. Dnia zaś 29, to jest: w dzień św. Michała Arch., odprawi Ojciec św. Mszę św. w kościele św. Piotra, na której będą obecni wszyscy pielgrzymi.

Niemcy.

Chcieli się pochwalić. Niemcy chcieli się pochwalić, że na wyspie Helgoland, która przedtem należała do Angli a teraz jest pod rządem niemieckim, taki panuje porządek i ład, i że tacy tam dobrzy są teraz ludzie za rządów niemieckich, że kiedy niedawno zjechał na tę wyspę trybunał sądowy, nikt żadnej skargi nie wniósł i sąd musiał odjechać. Tak o tem trąbiły gazety niemieckie. Tymczasem wnet pokazało się, że to fałsz, bo właśnie już zaraz w pierwszym dniu przybycia trybunału sądowego natłok procesujących się był tak wielki, że sąd urzędował do godziny 8-ej wieczorem a w następnych dniach miał jeszcze więcej do roboty. Takie sprawozdanie dał jeden ze sędziów. Jakto Niemcy chcą oczy mydlić.

Wielka burza. Takie same burze panowały i w innych krajach. Pod Berlinem była na ćwiczeniu kompania wojska, gdy się zerwała burza i piorun uderzył między żołnierzy. Cała kompania ogłuszona padła na ziemię. Jeden żołnież zabity, a kilku odniosło razy.

Francya.

Poświęcenie nowego kościoła. Dnia 5. czerwca odbyło się na jednem z przedmieść Paryża poświęcenie nowego kościoła, poświęconego czci Najśw. Serca Pana Jezusa. Poświęcenia dokonał kardynał - arcybiskup paryski ks. Richard. Tłumy ludu i bardzo wiele szlachty wzięło udzał w tej uroczystości, tylko ze strony rządu nikt się nie pokazał, ani jeden nawet minister, bo i jakże, skoro cały rząd jest farmazoński.

Dzielny ksiądz. Szkoły we Francyi są bezwyznaniowe, o Boga i religię wcale się tam nie troszczą, bo cały rząd francuski jest złożony z farmazonów, którzy są pomocnikami szatana. Przeciw takim to szkołom miał jeden ksiądz francuski niedawno kazanie, w którem wykazywał

złe ich skutki. Wskutek tego kazania musiał potem stawać przed sądem, ale i tu dzielnie się spisał, bo rzekł do sędziów: „występowałem i występować będę przeciw nauce bez Boga. Nie uznaję żadnego prawa ludzkiego przeciwnego prawu Bożemu“. Za to skazano go na karę pieniężną.

Szwajcarya.

Nieszczęście kolejowe. W Szwajcaryi zawalił się most pod pociągiem kolejowym i wpadło kilka wagonów do rzeki. Do trzysta osób zabitych, wiele rannych; dużo osób jest jeszcze nie odszukano. Jest to największe dotąd znane kolejowe nieszczęście.

Turcya.

Po złożeniu okupu rozbójnicy puścili na wolność wszystkich, pojmanych podczas napadu na pociąg kolejowy o czem z zeszłym numerze donosiliśmy.

Anglia.

Nowe nawrócenia. Znowu kilka osób z narodu angielskiego, który wyznaje wiarę luterską, nawróciło się do Kościoła katolickiego. Między innymi nawrócili się: jeden sędzia, jeden kapitan, trzech studentów i jeden pastor. Są to wszyscy ludzie uczeni, którzy rozmyślając nad naszą św. katolicką wiarą przyszli do przekonania, że ona tylko jest jedyną i prawdziwą wiarą.

Azya.

Z Japonii donoszą, że cesarz japoński wydał nowe prawa przeciw pojedynkom. Według tych praw każdy kto przyjmie lub wyzwie drugiego na pojedynek ma uledz karze pieniężnej i więzieniu od 6-ciu miesięcy do dwóch lat. Takie prawa wydają poganie! — jakże inaczej się w państwach niby chrześciańskich!

W Chinach stracono 19 rozbójników. Ścięto im głowy mieczem.

Cholera. Donoszą gazety, że na Wschodzie szerzy się bardzo cholera. W Afryce także panuje ta straszna choroba a w Abisynii szerzy się tak gwałtownie, że tysiące ludzi ucieka do pobliskiego miasta Massawy, które zajmują Włosi. Ci zaś nie puszczają ich do miasta, muszą więc poza miastem nocować i giną z głodu.

Napad Chinczyków na misyę katolicką. Do Chin, gdzie jeszcze panuje pogaństwo, udają się ciągle misyonarze katoliccy, by nawracać tamtejszy naród na wiarę chrześciańską. Powoli Chińczycy nawracają się, ale od czasu do czasu, ci, co jeszcze są poganami, napadają na chrześcian, na kościoły i kapłanów, i mordują i burzą wszystko. Taki właśnie wypadek zdarzył się 13. maja bież. roku, w mieście Wu-hu. Tamtejsi poganie napadli na misyę katolicką, zrabowali ją i spalili zupełnie. Misyonarzom udało się schronić na okręty stojące w bliskim porcie.

Szach Perski miał zezwolić na wpuszczanie żydów rosyjskich do swego kraju! Szkoda, że nasi żydkowie nie udadzą się do niego z taką prożbą.

Afryka.

Urzędnik pocztowy królem. W Afryce znajdują się różne pokolenia narodów pogańskich a każde prawie ma swego króla, który atoli musi słuchać albo rządu francuskiego, albo włoskiego, albo tureckiego, a gdy nie chce słuchać, to krótki proces. Francya i inne państwo zrzuca go z tronu i mianuje kogo innego królem Tak właśnie stało się nie dawno. Jeden taki królik nie chciał słuchać i spełniać tego co mu Francuzi kazali. Więc pewien pułkownik francuski kazał mu pójść

w duraki a na jego miejsce zrobił królem jednego z urzędników pocztowych w Senegalu. Melemba, bo tak się nazywa ów urzędnik, opuszczając swoje stanowisko, nie pozwolił by go wymazano se spisu urzędników, ale kazał tylko dopisać: „odkomenderowany na króla“. Zapewne spodziewa się, że i on nie długo będzie królem, więc chciał sobie zapewnić powrót na dawne stanowisko.

Ameryka.

Trucizna ukryta. Dowiadujemy się z pewnego dziennika, że przed kilkoma dniami w mieście „Milwaukee“ zmarło dwóch chłopców nagle; a przy sekcyi trupów, dowiedziano się, że ci dwaj młodzieńcy oddawali się nam ętnemu paleniu cygar Przy rozbiorze ciał, znaleziono w żołądku pewną część siarki i arszeniku, co było powodem ich prędkiej nader śmierci. To, powinnoby by być lekcyą wielu dla innych.

Ba,eczny skarb. W brazylijskiem mieście Rio de Janeiro odkryto w podziemnych korytarzach jakiegoś dawnego skasowanego klasztoru ogromne skarby, zawarte w 112 skrzyniach drewnianych, okutych żelazem. Skarb ten ma zawierać 70 milionów franków, czyli blisko 35 milionów złr. — Połowę z tego zabierze rząd, a połowę inżynier, który właśnie w tem miejscu buduje koszary wojskowe i przypadkowo odkrył ten skarb. Tak donoszą gazety amerykańskie, ale, że one dość lubią mijać się z prawddą, więc i ta nowina może być bajką.

Potworna matka. Wielkie wzburzenie panuje w Waszyngtonie wśród ludności murzyńskiej skutkiem następującego zdarzenia. Kilku murzynów chcąc uczcić powrót z dalekiej podróży jednego ze swoich towarzyszy, zamówiło obiad u oberżystki miejscowej, Lizzie Hughes. Obiad smakował im bardzo, choć składał się jedynie z cielęciny w rozmaitych przyprawach. „Wszystko było bardzo dobre“, rzekł pod koniec jeden ze współbiesiadników do właścicielki oberży. „Lecz powiedz nam pani, co nam dałaś?‘ Moją małą siostrzyczkę“ odparło dziecię oberżystki. Odpowiedziała następnie, że matka młodszą swoją córkę zarżnęła i upiekła dla murzynów. Można sobie wyobrazić, jakie wiadomość ta uczyniła na nich wrażenie. Związawszy Lizzie Hughez, pobiegli do lekarza, prosząc, aby zbadał kości, jedyny ślad uczty. Doktór poznał istotnie kości ludzkie i dał o tem znać policyi. Zeszła ona na miejsce zbrodni w chwili, gdy murzyni chceli powiesić potworną matkę. Zaaresztowano ją natychmiast. Nie przyznała się do zbrodni, lecz najlepszym jej dowodem nieobecność młodszej córeczki.

Ciekawy wynalazek. Sławny Edisson, który już wynalazł telefon, za pomocą którego można się rozmawiać na wielką odległość, bo głos idzie po drucie, miał, *jak piszą gazety amerykańskie wgnaleść nowy* znowu instrument jeszcze ciekawszy, bo za pomocą tego przyrządu można będzie siedzieć w pokoju a przytem i słyszeć i widzieć co się dzieje w miejscu odległem o kilka mil.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.